

PODSUMOWANIE

- Wyścig kolarstwa górskiego w Szubinie? Jak to? Przecież tam nie ma gór!

Tak brzmiał początek rozmowy, jaką przeprowadziła ze mną pani redaktor jednej z rozgłośni radiowych w Bydgoszczy. To po wyemitowaniu tej audycji do miasta Sędziwoja VI miały przyciągnąć rzesze kolarzy z regionu. No właśnie! Okazuje się, że na naszych równinnych terenach można znaleźć takie miejsca, które znakomicie nadają się do zorganizowania tego rodzaju imprezy.

Przygotowania do wyścigu trwały kilka miesięcy, zaczęliśmy już w kilka dni od zakończenia pierwszej edycji rajdu rowerowego, datowanego na 26-go maja 2012r.

Wtedy to zawodnicy biorący udział w wyścigu wyrazili chęć ścigania się na naszej Szubińskiej górcie po raz kolejny, ze wskazaniem na właśnie rozpoczęty sezon startowy.

Podjęcie decyzji o organizacji drugiego wyścigu musieliśmy skonfrontować z szarawą rzeczywistością, chęciami i odzewem samych zawodników oraz z naszymi własnymi możliwościami.

Kości zostały jednak rzucone w samą porę. Już nic nie było w stanie nas zatrzymać. Szesnasty wrzesień, to będzie data rozegrania zawodów nazwanych „XC MTB Szubin, etap 2 CYRKOWNICA”.

„Dla chcącego nic trudnego” – te słowa naszych rodziców, dźwięczące nam w głowach już od wczesnych lat młodości, wiodły nas przez wszystkie kręte ścieżki przygotowań.

Jako organizator tego przedsięwzięcia dołożyłem wszelkich starań, aby tym razem nikt nie napisał, że trasa była słaba, płaska i niemęcząca ☺.

Myślę, że ten cel został osiągnięty. Dowodzą tego żywe dyskusje samych zawodników w trakcie wyścigu, jak i już w powyścigowych konwersacjach. Prawdą jest jednak, że możliwości urozmaicenia trasy i znalezienia jeszcze większej liczby „schodów” (wszyscy, którzy startowali, wiedzą, o czym mówię) są nadal spore.

„Cyrkownica” okazała się świetnym miejscem do sprawdzenia, jak ogromne zasoby mocy drzemią w nogach uczestników. Megawaty wyprodukowanej podczas kręcenia korbą energii były bardzo pożądane, szczególnie na stromych podjazdach (podbiegach), jak również w czasie szaleńczej jazdy z prędkością przekraczającą 40 km/h na szutrowej drodze prowadzącej przez osiedle domków jednorodzinnych.

Moi koledzy-współorganizatorzy stwierdzili, że skoro taką trasę wymyśliłem, to powinienem pokazać, jak po niej jeździć i zaprosili na linię startu. Nie wypadało odmówić ☺.

START! Dwieście metrów prosto, zakręt w prawo i pod górę. Po wjechaniu na szczyt wyścig jest już ułożony. Wszyscy jadą gęsiego leśnymi ścieżkami w dół i w górę. Jedenaście zakrętów na pełnym gazie i wypadamy na polną drogę między domami. Jest z górki, więc gaz do dechy. Następuje krótka chwila, w czasie której możemy szerokim uśmiechem odpowiedzieć pozdrawiającym nas kibicom, którzy w niepokoju opuszczali swoje domostwa, wnikliwie analizując kto lub co jest przyczyną tumanów kurzu. Zaraz po tym przerywniku droga wiedzie nas w lewo - trawa do pasa, potem krzaki, a za nimi w lesie narysowała się góra!

Góra, jak to góra, prowadzi w górę lub w dół. Ta akurat prowadziła pod górę i to pod kątem około 35%!

Zmusiło to większość zawodowców do zeskoczenia z siodełka, w celu podepchnięcia drogiego sprzętu na szczyt. Podczas jednego z okrążeń, kiedy podprowadzałem w tym miejscu rower, mijałem bardzo miłą panią, która łamiącym się głosem wprost zapytała:

- Kto wymyślił tą trasę? – pytanie uczestniczki zostało postawione precyzyjnie, choć dość nieśmiało.

- Ja! – odpowiedziałem, bez cienia wątpliwości i z dumą w głosie.

- To dobrze Ci tak! – zakończyła już bardziej zdecydowanie.



Czy było mi dobrze, czy źle - nie pamiętam, ale na pewno ciężko ją ch...ra. Po tym niezwykle wolnym odcinku nastąpiło kilka kilometrów relaksującej jazdy leśnymi ścieżkami, aż do wjazdu na świeżo zaorane pole! Tam podobno najlepiej radziły sobie DUŻE koła. Doszły mnie słuchy, że jeden z zawodników jadących w czołówce przegrał swoją bardzo dobrą pozycję przez swoje „małe” kółka. Wydaje mi się, że w przyszłym sezonie odnotujemy jego start na kołach 29” lub jeszcze większych! ☺ Potem mała sztywna ścianka, na dokładkę zjazd po drodze z białego kamienia wapiennego, no i ostatnie 100 m przed metą. Trzy hopki, które trzeba było „łyknąć” jak najszybciej, aby zaraz potem finiszować na mecie pierwszego okrążenia. „Jeszcze pięć razy i będzie meta” - pomyślałem i pogałem dalej.

Na linii mety zebrała się spora grupa kibiców, rodzin zawodników, masażystów, trenerów, fotografów, mieszkańców okolicznych osiedli, co wprowadziło niewielkie zamieszanie. Służby porządkowe stanęły na wysokości zadania, dzięki czemu nikt nie został potrącony przez walczących do ostatniego centymetra zawodników.

Trasa pomimo licznych przeszkód, takich jak korzenie, śliska trawa, zdradliwy szuter czy wyrzucające zakręty, była bezpieczna. Taki postawiliśmy sobie główny cel. Wszyscy chcieliśmy spotkać się na mecie.

Po zmaganiach na Cyrkownicy zawodnicy pomknęli przez miasto do biura zawodów, gdzie czekały poczęstunek.

Krótką naradą sędziowską, oficjalne wyniki, rozdanie nagród dla najlepszych i do domu! Hmm, kto do domu, to do domu, a my z powrotem na Cyrkownicę, posprzątać pozostawiony tam bałagan.



Dziękujemy wszystkim uczestnikom, kibicom oraz tym, którzy pomagali w organizacji wyścigu i całej jego otoczki. Mamy nadzieję, że zawodnicy wyjechali od nas zmęczeni, ale zadowoleni. Liczymy, że na kolejną imprezę po raz kolejny dotrze liczne grono śmiałków, chcących zweryfikować swoje umiejętności oraz stopień wytrenowania. Dziewicza Góra wciąż kryje przed nami wiele tajemnic!



Pozdrawiam, Karol Chudzyński